Warszawa, dnia 19/31 Sierpnia № 35. Rok 1861

MAGAZYN MÓD I NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75.
W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą. **Wszelkie doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach perjodycznych warszawskich.**

JANINA.

ZDARZENIE PRAWDZIWE

OPISAŁA

Paulina z L...... Wilkońska.

4.

W tydzień potém przybyła pani Wojniłowska z Janiną na dni parę do * i stanęła u państwa Ornowiczów, rodziców Klementyny. Pod wieczór postanowiły panie pójść na przechadzkę do ogrodu miejskiego, gdzie zwykle cała zbierała się honoracja. Janina zarzuciła czarną koronkową mantylę na lila sukienkę, ślicznego koloru, odznaczającą wdzięcznie jéj kształtną kibić, i włożyła biały kapelusik narcyzami przybrany.

— Tak mi dziś wesoło, — wymówiła do Klementyny uśmiechnięta,—jak gdyby mnie coś szczęsnego spotkać miało.

— Bóg dobry może w jakim pomyślnym wypadku ziści to twoje przeczucie, — odrzekła tamta.

Matki zeszły naprzód, a za niemi panny. Przy wyjściu na ulicę spotkały dziewczątka ubogie z bukietami. Klementyna kupiła dwa: jeden dla Janiny, drugi dla siebie.

— I ten wonny i barwny podarunek od ciebie, — wymówiła ta ostatnia, rozpinając lila parasolkę, — jest także dobrą dla mnie wróżbą.

Gwarząc i żartując szły dziewczęta zwolna za matkami, które także dużo sobie do powiedzenia miały.

Na rogu ulicy znajdował się pierwszy hotel miasta. Na głównéj sali, na dole, kilku z młodzieży w billard grało.

Pan Kamil Stępnicki piękny, wysoki blondyn, spojrzał ku oknu stawiając bilę, i zawołał:

— Ot, panna Janina!

— Gdzie? która? — zapytał młodzieniec średniego wzrostu, szczupły, brunet, śniady, z wyszukaną lecz niewymuszoną elegancją przybrany; ruchów swobodnych i zręcznych, wyrazu twarzy jawiącego intelligencję wyższą.

— Ta w lila sukni, — odrzekł jakiś tłusty, jasny blondynek.

— To śliczne jest dziewczę! — zawołał brunet.

— Szkoda tylko, że *szybuje* po czczém powietrzu; jak kometa wybiegła ze sferycznego porządku; — zaśmiał się szyderczo pan Kamil, a tłusty młodzik dodał:

— Tak, tak. Nas uważa za hetki pętelki, że nie staczamy boju z wiatrakami, jak ongi *rycerz smu-*

tnéj postawy; — i widocznie tym swoim dowcipem wielce był zadowolony.

Naprawdę, że jéj *Don Kichotów* potrzeba, bo młodzieńców rozumnych i godnych cenić nie umié! —ozwał się jakiś wysoki, łysawy jegomość.

— Tak, tak, racja! — przemówił znowu tłusty blondynek, — wyraźnie drwi sobie z nas, jak gdyby wszystkie rozumy była połknęła: toćże Kamil poznał ją dobrze. Jesteśmy zerami dla niéj.

— Te téż za was wszystkich się pomszczę! — zawołał brunet, — a zobaczycie że potrafię: wykonam to *con amore*, bo takie jéjmościanki potrzeba rozumu nauczyć, inaczéj, więcéj głowin słabiutkich swoim naprzewracałyby przykładem; to udziela się łacno.

— Dopełnisz zbawiennego dzieła, — wyrzekł pan Kamil. — Hej! *garçon!* szampana, lodów.

— Postąpiła sobie niegodnie z Kamilem,—szeptał łysawy jegomość brunetowi, ale tak, że tamten słów tych mógł dosłyszéć, — co nas oburzyło wszystkich, bo Kamil, ho, ho! to ozdoba młodzieży naszéj!

— To téż i nie da się zjeść w kaszy, — dorzucił tłusty blondynek, — ani żaden z nas! — i skubał z napuszeniem malutki, rzadziutki wąsik.

Po chwili zabrzękły kieliszki na cześć pana Kamila Stępnickiego.

Tymczasem nasze panie do ogrodu zaszły. Przeszły się parę razy głównym chodnikiem; powitały kilka znajomych osób, a potém na ławce pod drzewami usiadły.

Niezadługo nadeszła i młodzież po szampanie, ale bez pana Kamila. Łysawy jegomość zbliżył się do pań siedzących na ławce, skłonił się głęboko, i panią Wojniłowską i Janinę sutym komplementem powitał.

— Już od tygodnia wybieram się do Łączyna, zaczął z powtórnym ukłonem,—i zawsze to szczęście odłożyć muszę.

— A dlaczegóż-to pan Serejewski tak jest niestałym w zamiarach swoich?—zapytała pani Wojniłowska uprzejmie.

— To nie przez niestałość zamiarów, pani dobrodziejko, ale mamy tu arcy-szanownego gościa z Ukrainy, którego *fetujemy*; wczoraj był obiad dla niego. Panie słyszałyście zapewne? — zwrócił się ku pani Ornowskiéj i Klementynie.

— Słyszałyśmy o nim, — odrzekła pierwsza.

— Pragnie on być państwu przedstawionym, bo jeszcze dni kilkanaście w naszém mieście zabawi: przybył za legitymacją kuzyna swojego, a my nieradzi go puścimy. Dzielny z niego chłopiec! Ukrainiec istny, pełen zapału, poetycznych uniesień, z duszą namiętną i wrzącym umysłem. Przytém ma bardzo wiele wykształcenia, zacny, poczciwy i bardzo miły w towarzystwie. Wczoraj... Ale otóż i nadchodzi właśnie z Celestynem.... Patrzcie panie.

Wskazani nadeszli. Nizki a tłusty blondynek, pan Celestyn, ukłonił się z wyszukaną gracją; młody Ukrainiec, ów brunet, zajmującego wyrazu twarzy, także słomianego kapelusza uchylił, rzuciwszy przeciągłe na Janinę wejrzenie.

Pan Serejewski panie pożegnał i za nimi pobiegł. Lecz niebawem wszyscy trzéj zwrócili się znowu; przystąpili do pań naszych, i pan Serejewski przedstawił pana Wacława Mirońskiego z Ukrainy.

Młody Ukrainiec przemówił słów grzecznych kilka do pani Ornowiczowéj, że pragnął być przedstawionym w jéj domu, a pan Celestyn mizdrzył się tymczasem do Janiny.

— Pani, — wymówił, — bo zawsze tylko meteorowo na horyzoncie naszego jaśniejesz miasta: błyśniesz urokiem całym, potém nikniesz i żal po sobie zostawiasz.

— Bywam dość często w * i zawsze niemal na dni parę, — odrzekła dość sucho Janina.

Pan Wacław Miroński zwrócił się następnie do pani Wojniłowskiéj, a potém rozmawiał z pannami. Pogadanka ożywiła się, przedmioty sypały się obficie, a młody Ukrainiec potrafił we wszystkiém zajmującą pochwycić stronę.

Potém, całe grono przeszło się jeszcze po ogrodzie, a pan Wacław znalazł się jakoś obok Janiny, i już tylko z nią jedną rozmawiał: zdawało się, że na chwilę, chwilę przepiękną w jego życiu, o wszystkiem inném przepomniał. Mówił o wschodzie i zachodzie, o rycerskim duchu wieków średnich i o przyszłości. Mówił z zapałem, mówił dobrze, a jego czarne oko raz po raz namiętnym strzeliło wyrazem.

Przy pożegnaniu prosił panią Ornowiczową o pozwolenie, złożenia jutro uszanowania swojego, na co, rozumie się, uprzejme zaproszenie odebrał.

— I cóż, Janeczko, cóż powiesz o tym Ukraińcu? — zapytała Klementyna, gdy w swoim pokoju stanęła.

— Och, ileż on jest innym od tych wszystkich, których dotąd poznałam! — odrzekła młoda dziewczyna, zdejmując kapelusz, i różane odsłoniła lice.

— Ale niebardzo przystojny, jakkolwiek zajmujący, — wymówiła pierwsza, wkładając paljowe rękawiczki w palisandrowe pudełko.

— Co tam, czyli przystojny lub nie! Duszę tyl-

ko widzę i umysł bogaty.... *Stygmat* trudów przebytych i namaszczenie do przyszłych poświęceń.

— Nie idealizuj go sobie zanadto, Janino! — i Klementyna błagalnie złożyła dłonie. — Czarne jego oczy znać aż nazbyt były wymowne!

— Och! mój Boże! Połóż mi rękę na sercu: jeszcze spokojnie bije, — i uśmiechnęła się. — Lecz pozwól, bym w obec chłodu i rachuby z radością duszy oceniła człowieka, który wznioślejszego ducha dał dowody... który cierpiał!

— No, no! — Klementyna wzięła ją za ręce obiedwie i patrzała jéj w oczy. — Przepowiedziałaś sobie szczęsną chwilę, gdyśmy się na przechadzkę wybierały.... i młody Ukrainiec odszedł zaczarowany.

— Nie żartuj! miłą istotnie przeżyłam chwilę, bom piękną poznała duszę i umysł niepospolity, alem spokojna. I gdy go pożegnam, serce nie uderzy mi silniéj: nie będę go z żalem żegnała, bo wspomnienie zachowane przyjemne.

— Zobaczymy!

Nazajutrz był pan Wacław Mirońskі z wizytą i przedstawił się równie dobrze.

Dnia trzeciego zaprosili go państwo Ornowiczowie na herbatę. Wieczorek był śliczny. Pan Wacław opowiadał dużo o pięknéj Ukrainie i o Nerczyńsku. Śpiewał przecudne dumki i prześliczną zadeklamował poezją. Nie chciał wymienić autora, i wszyscy się domyślali, że sam był jéj twórcą

Janina także śpiewała, a nigdy jeszcze z takiém uczuciem. I śliczną była w gładkiéj sukience białéj, przejrzystéj, powiewnéj; i w wianku ze świeżych bławatków, który jéj Klementyna na złotawo-płowe włożyła sploty.

Pan Wacław prosił, niby nieśmiało, by pani Wojniłowska pozwoliła się w Łączynie odwiedzić. A nazajutrz, gdy już wyjeżdżać do domu miały, znalazł się, niby nieumyślnie i do powozu je wsadził.

Przybył do Łęczyna z wizytą dnia następnego, i odtąd bywał niemal codziennie.

— Mówiłam, przewidywałam,—powtarzała Klementyna, a Janina uśmiechnięta, kryła zróżowione lica na jéj przyjazném ramieniu.

— Kocham.... i jestem kochana! — poszepnęła jéj dnia jednego i tuliła się do niéj. Kocham, tak, jak sobie marzyłam zawsze.... I będzie to dla mnie szczęściem i niebem, gdy z nim podzielę los każdy, niedolę każdą: wygnanie, tułactwo, chléb żebraczy, prześladowanie.... a nawet i hańbę!

— Janino! dziecko! — Klementyna ze łzą w oku przycisnęła ją do siebie: ciężko jéj było na sercu, sama nic wiedziała dlaczego; i o nic więcéj już nie pytała: przerażała ją Janina i ten pan Wacław.

(d. c. n.).

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

Wierzcie Panie, czy nie, a Sułtana w Konstantynopolu już więcéj nie będzie: ostatni niedawno zasnął na wieki i zastąpionym nie zostanie. Wspaniały i świetny Abd-ul-Medżyd w fałdach swego całunu, jak dowcipny kronikarz Edmund Texier, piszący tygodnik paryzki do dziennika *Siècle*, powiada, uniósł ze sobą resztki staréj cywilizacji muzułmańskiéj. Odtąd cały Wschód coraz więcéj zapadać się zacznie i pociągnie w przepaść wiekowe swe przesądy, z których tyle ludzkość ucierpiała... wkrótce cywilizacja europejska przeciągnie przez świat cały niwelującą jednostajność swych praw, zwyczajów i obyczajów. Już doniosłem był, że harem—to ostatnie schronienie tajemnic i intryg romansowych, zniesiony został raz na zawsze. Jedném czarodziejskiém pociągnięciem pióra Abd-ul-Aziz'a skruszone zostały ciężkie zapory, bezpieczeństwo złotéj klatki warujące, a zeń rozbiegły się na wszystkie strony rajskie ptaszęta siódmego nieba, co długie wieki na grzędkach seraju pasły się najsmakowitszemi w świecie owocami: perłami Koromandelu, tęczowemi opalami, djamentami Golkondy, rubinami Pegu i Ceylan, szmaragdami Uralu; słowem, najdroższemi skarbami, jakie w łonie ziemi i oceanów natura złożyła. Stało się to w on dzień, kiedy niemy jak mumija stróż haremu, w towarzystwie głupowatego rzezańca, wszedł niespodziekany do świetnego przybytku tajemnic Mahometa, otworzył drzwi złotéj klatki i wypłoszył na świat boży całe miłosne gniazdko odalisek. I gdzież dziś Sułtanki, faworytki, niewolnice w złotogłowia i drogie tkaniny przybierane, gdzie te zachwycającéj piękności dziewice ze wszystkich krańców obszernego państwa sprowadzone i wielkim kosztem wykarmione na pastwę przesyconego rozkoszą potomka Osmanowego? Stary, zakuty w rutynowe przesądy Turek, usłyszawszy tę straszną nowinę, rozdarł swe szaty, a twarz grubą opończą zasunął. Bo w rzeczy saméj, od wyrżnięcia janczarów, Państwo Mahometa nie zadrżało w swych posadach od radykalniejszéj rewolucji.

Bo czyż można sobie wystawić Sułtana bez haremu, Sułtana wiążącego się tylko z jedną prawowitą małżonką, rwącego w kawałki ten dziejowy rańtuch, którego niedbałe zarzucenie na oczy błyskające ogniem miłości, na pierś bałwaniącą się

przyspieszoném biciem, na różane usteczka, sączące rajską słodycz, wypowiadało, jako niemy symbol, przyspieszone bicie serca Najwyższego Władcy?... Tak, ofiara spełnioną została! Rańtuch rzucany przez Padiszacha, jest już dziś tylko legendowém wspomnieniem.

Abd-ul-Aziz, jak się pokazuje, chociaż sam wychowany w haremie, tym raju wschodniéj poezji, pozostał niemniéj człowiekiem surowych, poważnych obyczajów. Przy pierwszéj chwili wstąpienia na tron, zamykając na zawsze szerokie wrota pałacu „Tysiąca i jednéj nocy“ Padiszach zwiastował swym poddanym, że czasy poezji minęły bezpowrotnie i że Turcy, jeżeli chcą nadal zamieszkać w Europie, muszą, jak my prości śmiertelnicy, stąpać po ciernistych ścieżkach prozy. Daléjże z prozą! Postawcie skarb w dobrym stanie, zbudujcie koleje żelazne, oddajcie wszystkim równą sprawiedliwość w sądach, wprowadźcie konstytucją z całym przyrządem europejskiéj cywilizacji. Jeszcze cokolwiek cierpliwości, a wkrótce ujrzymy w Konstantynopolu wszelkie ulepszenia organizmu rządowego na wzór europejskich. Nie będzie to tak rozkoszném i zachwycającém, jak odaliski, bezwątpienia, ale przez Boga! kiedyż one tak drogo ludzi kosztowały? W całém Państwie Tureckiém dosyć skarbów znaléść się nie mogło na okupienie wystawy i zbytku jednego człowieka. Szczerozłote meble, djamenty na garnce, tak jak u nas w Polsce orzechy mierzone; sto sześćdziesiąt kobiet, a każda z liczną przysługą; armja służalców białych i czarnych! Dochody z dwudziestu prowincyj w jednym pałacu pożarte przez ogień, co życie rozwiązłego możnowładcy przedwcześnie stopił! A ileż-to intryg splecionych pieszczotliwemi i bezczynnemi rączkami hurysek! Jakiż bezład, co za sardanapalski zbytek! Sto sześćdziesiąt milijonów franków Turcja na utrzymanie haremu swego władcy w r. 1858 wydała...

Lat temu parę, Sułtan kupił za 18 milijonów franków djament, który jubiler z Amsterdamu pierwszéj osobie na rzecz jego, o to kupno traktującéj, za sześć milijonów franków sprzedał. Jakiż to sekret ztryplowania téj olbrzymiéj summy? Oto trzeba było naprzód przedstawić djament wysokiemu dygnitarzowi, który wziął milijon za swe pośrednictwo, tak jak Mirès chciał zarobić odrazu na pożyczce tureckiéj dziewięćdziesiąt milijonów. Dostojnik ten przesłał go drugiemu, a ten drugi trzeciemu, który go złożył u stóp sułtanki Walidy, matki, a ta wręczyła go dopiero sułtance faworytce, która stanowczo skłoniła Sułtana do zapłacenia żądanych ośmnastu milijonów franków. To dochód jednoroczny niejednego z państw niemieckich. W miarę jak to znikome świecidło przechodziło z rąk do rąk, nie jego blask i wartość, ale cena rosła w miarę coraz zwiększającéj się hierarchicznéj potęgi łaskawych pośredników. Piękna-to rzecz hierarchja, a szczególniéj na sposób wschodni wypiętrzona...

Postępowanie Abd-ul-Aziza zapowiadać się zdaje stanowcze zerwanie z przeszłością. Postanowił on między innemi nie płacić odtąd za nabyte przedmioty, jak cenę rzeczywistéj ich wartości. Dla zapłacenia długów po swym bracie pozostałych, stopić kazał szczerozłote meble; na djamenty zaś, perły, klejnoty, drogocenne szaty i przeróżne fatałaszki odalisek, licytacją ogłosił—starą Turcję na sprzedaż publiczną wystawił. Po rozpędzeniu haremu, przyjdzie wkrótce koléj na samego proroka. Mahomet sam niedługo do starych rupieci wyrzuconym zostanie; wielożeństwo bowiem było sklepieniem całéj budowy muzułmańskiego społeczeństwa. Harem wziął początek u Żydów. Patrjarchowie mieli dwie albo trzy żony: Dawid miał ich najprzód cztery, w końcu dziesięć. Późniéj kobietu spadła jeszcze o jeden stopień poniżenia: została mniéj jak maszyną produkcji u Patrjarchów; mniéj jak narzędziem rozkoszy u Indjan—stała się poprostu przedmiotem, rzeczą do własności należącą, jak kredens lub inwentarz. Jak człowiek bogaty nabywa często dobra, klejnoty lub przedmioty zbytku, których nigdy używać nie będzie; tak królowie niegdyś żydowscy, dla okazania jedynie swego bogactwa kupowali nieograniczoną ilość kobiet. Salomon miał siedmset żon; Abd-ul-Medżyd, jako człowiek postępowy i wystawny, pozwolił sobie dojść aż do tysiąca sześciuset. Wyobraźcie sobie Panie rozpacz i tortury tych nieszczęśliwych istot bezczynnych, a otoczonych rozkoszą i zbytkiem pod gorącém niebem i wśród uśmiechającéj się natury rozkosznych okolic Wschodu!...

W interesie dobra ludzkości dajmy krzyżyk na drogę odaliskom i rzezańcom, a błogosławmy Abdul-Aziza, który Mahometa z jego nauką i wdowy zmarłego brata na nieograniczony odprawił urlop.

—Jeden z naszych współziomków, pan Rembieliński, uczeń Halevego, otrzymał w tym czasie drugą nagrodę w Konserwatorjum muzycznem tu w Paryżu, za zdolności i postęp okazany na konkursie rocznym, w przedmiocie kompozycji i kontrapunktu. Pan Kleczyński zaś, uczeń tegoż Konserwatorjum, otrzymał pierwszą pochwałę na konkursie harmonji i akompaniamentu.

DYJAMENTOWE ZIARNKA.

Tam nad wodą sterczy skała,
A pod skałą miła wioska;
W lasku tuż kapliczka mała,
A w kapliczce matka Boska.
A do tej Bogarodzicy,
Z której płynie cnót nagroda—
Ludzie z całej okolicy
Na odpusty szli jak woda.
Starzy, młodzi, ślepi, krzywi,
Uciśnieni, nieszczęśliwi,
I żebracy i bogacze,
Pany, sługi i oracze;
Matki wiodły dziatki swoje—
Słowem: ludu jakby roje.
Jedni nieśli do kaplicy
Prośby, modły, łzy i jęki
O opiekę i obronę;
Drudzy dla Bogarodzicy
Na kolanach nieśli dzięki
Za Jéj łaski doświadczone.

Jedna matka w tłumie ludu
Do kapliczki szła z dziatkami;
I z upału, z tego trudu,
Siadła spocząć pod lipami.
Siedząc widzi, jak gromadą
Różni ludzie idą, jadą;
Kiedy spojrzy, aż na przedzie,
Z powozami jakby w tany,
Bieży koczyk wyzłacany—
A w nim jakaś pani jedzie;
A bogata pewno pani,
I poważna jakaś dama:
Drogie suknie błyszczą na niéj,
Do kapliczki jedzie sama.

Gdy ujrzała pod lipami
Tę kobietę z dziateczkami,
Zatrzymuje się i rzecze:
—Moja matko, siadaj ze mną,
Drogę tak masz nieprzyjemną:
Pył tak przykry, słońce piecze,
A iść pieszo, toć niełatwo;
Siadaj przy mnie ze swą dziatwą,
Ja podwiozę do kapliczki.
Ja twych dziatek nie zostawię:
A jak wrócę, to im sprawię
I sukienki i trzewiczki,
Jam bogata z łaski Boga,
I ubogie wspierać rada.—
A kobieta odpowiada:
—Pani moja, pani droga!
Niech ci hojnie, w dziesięcioro
Dobre serce Bóg nagrodzi!
Dziatki w kocz się nie zabiorą,
A ślub spełnić, to się godzi.
Ja spocząwszy, z ludu rzeszą
Do kapliczki dojdę pieszo.
Pani! wierz, i jam bogata,
Choć w brylanty się nie stroję;
Me aniołki, dziatki moje,
Są to dla mnie skarby świata.
Dobre, grzeczne, nie dokuczą,
A pobożne, już się uczą;
I choć los nam nieusłużny:
Czy się uczą, czy się bawią,
Ze swéj chatki nie odprawią
Ubogiego bez jałmużny.
To dyjamentowe ziarka!
Za ich serca, za pacierze,
Matka Boska, łask szafarka,
W złote suknie je ubierze:
Wyjdą w świat jak na berdroże,
Bóg ich pracom dopomoże,
Da do cnoty zapał święty,
I wyrosną w dyjamenty.—
—Idź więc matko w Imię Boga!
Choć daleka jeszcze droga,
Ten, co w łaskach swych bez miary
Dał ci takie dobre dzieci,
Promieniami cnót i wiary
Drogę życia im oświeci.—

Matka z dziatwą, ludu rzeszą,
Do kapliczki doszła pieszo;
Gdzie u stóp Bogarodzicy,
U najświętszych stóp Dziewicy
Pomodliła się z dziatkami,
Ze swojemi aniołkami;
I wróciła pod swą strzechę,
Do swéj pracy—a Bóg święty
Dał jéj z dziatek tę pociechę,
Że wyrosły w dyjamenty.

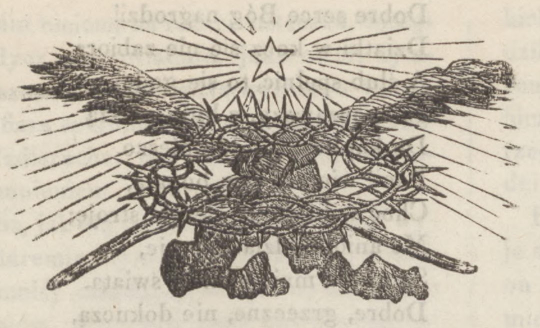
Fr. Ko...

SZARADA.

Pierwsza samogłoska,
Drugi nazwa rzeki;
Wszystek chwała Boska—
I mówim: na wieki.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj Szarady: — **KAPTURY**).



W tych dniach magazyn Panien Kuhnke przygotowywał nową wyprawę. Oglądając te suknie odrobione tak zręcznie, tak urozmaicone w ozdobach, mimo jednostajności koloru, podziwialiśmy gust i niezmordowaną staranność w szukaniu coraz to nowych pomysłów.

Jak wszystkie dzisiejsze suknie ślubne, i ta, którą przeznaczono do téj wyprawy, odznaczała się dobrym gustem, połączonym z wielką prostotą. Taką według nas powinna być suknia noszona w dniu tak ważnym dla kobiety, kiedy nowe pasmo życia rozwija się przed nią zarazem uroczo i poważnie.

Była-to gładka suknia organtynowa z szerokim obrębem u dołu; staniczek wysoki marszczony zachodził pod samą szyję; podszewka tylko była u gorsu wykrojona. Zakończała go w szyi wązka ruszka z organtyny; rękawy szerokie pagody taką samą miały ozdobę. Szarfa z szerokiéj wstążki otaczała stanik; na boku w pośród związanego węzła, równie jak na końcach szarfy, wpięte były bukieciki z drobnych różyczek i kwiatu pomarańczowego w samych pączkach. Rękawy podpięte były takiemiż bukiecikami. Welon z iluzji burnusowy, z wieńcem róż i kwiatu pomarańczowego, uzupełniał to świeże ubranie.

Suknia z gazy grenadinowéj czarnéj miała spódniczkę gładką, oszytą u dołu, na ćwierć łokcia szeroko, plisą z czarnéj materji. Pod spód szła druga spódniczka z lekkiego jedwabnego fularu. Stanik zrobiony cały na podszewce, gładki, zapinał się z przodu na jedwabne guziki, u szyi ozdobiony był ruszką koronkową; rękawy złożone zjednéj bufy, półotwarte u ręki i zakończone ruszą, u góry przewiązane były kokardą z wstążki czarnéj; pas szwajcarski, spięty na lewym boku, z kokardą i długiemi końcami, dopełniał ozdoby téj pięknéj sukni. Dodana była jeszcze do niéj wielka chustka czarna grenadinowa, obłożona jak zwykle szeroką plisą jedwabną, brzegiem zaś zakończona czarną koronką.

Suknia czarna *poult de soie*, miała spódnicę gładką, stanik wysoki, zapinany na aksamitne guziki, przepasany pasem polskim z szeroką frendzlą sznelową u dołu. Rękawy otwarte, z wyłożonym mankietem, przypiętym aksamitnemi guzikami, podszyte były lekką materją białą.

Sliczna była także do mniejszego ubrania suknia fularowa w białe ogniwka. Spódnica była gładka, stanik z wyłożonemi klapkami i małym kołnierzykiem, zapinał się do połowy na dwa rzędy stalowych guzików. Klapki równie jak kołnierzyk, obszyte były czarną wstążeczką z białym brzeżkiem Pasek z takiegoż fularu jak suknia, objęty wstążeczką, zapinał się na stalową klamerkę. Rękawy złożone z jednéj bufy, wszyte były u ręki w mankiet zapięty na cztery stalowe guziki.

Do codziennego ubrania, była nakoniec czamarka czarna kamlotowa ze stanikiem szamerowanym pletniami, spinanym na czarne guziki hebanowe. Rękawy płaskie, miały u góry epolecik naszyty pletniami, u ręki takież pletnie i guziki.

Mówiąc o wyprawie, dodamy jeszcze, że w składzie pana Pawlika przy Krakowskiém-Przedmieściu widzieliśmy piękny dobór kołder watowanych na rozmaite ceny. Wszystkie były starannie odrobione i wypikowane w ładny deseń. Cena kołdry atłasowéj dochodzi złp. 133 gr. 10; rypsowa wełniana kosztuje złp. 80, tybetowa złp. 73 gr. 10, półtybetowa złp. 60; bawełniana, karmazynowa lub zielona, złp. 46 gr. 20. Dostanie tam zarówno gotowych koszul damskich na rozmaite ceny: haftowane ozdobnie wypadają na złp. 60; z ząbkami układanemi z płótna wkoło karczka, na złp. 20; gładkie bez haftu, wynoszą po złp. 18 i złp. 16 gr. 10. Czepeczki nocne płócienne, stosownie do gatunku płótna, kosztują od 6 do 15 złp.; spódniczki żaknotowe od 26 do 80 złp. Cena ich odpowiada piękości haftu lub zdobiących je wstawek; kaftaniki ranne wypadają na złp. 40, niektóre jednak dochodzą do 80 złp.

Tenże skład zaopatrzony jest w bieliznę męzką wszelkiego rodzaju.

Do czamarek i bluz kamlotowych mężczyźni używają powszechnie koszul zjedną tylko zakładką, szeroką na dwa palce; w miejsce drobnych zakładek po bokach, koszula bywa marszczona. Kołnierze, stosownie do woli, mogą być wykładane lub stojące, ze wszytemi sznurkami, albo też z ostębnowaną pliską.

Pan Pawlik ma także gotowe ubrania dzienne, tak dla chłopców, jak dla dziewczynek. Powszechném dziś ubraniem chłopczyków, są bluzy kamlotowe, przepasane lakierowanym pasem. Dziewczynki ubierają także w same czarne lub popielate sukienki; te ostatnie okładają czarnemi plisami, do żaknotowych dają zwykle wązkie falbanki; perkalikowe robią gładkie, z szerokim obrębkiem. Ka-

pelusiki węgierskie z piórkiem strusiém lub kokardą, zarówno dla dziewcząt jak i dla chłopców używane.

Widzieliśmy w magazynie panny Klementyny ładną sukienkę dla ośmio-letniéj dziewczynki, z popielatego *poil de chèvre*. Staniczek do niéj był wycięty, grecki, układany w rurki z przodu i na plecach, w stanie wszyty w gładki pasek. Rękawy krótkie, składały się z bufy przymarszczoné, u ramienia i z fałdowanéj falbanki.

W tymże magazynie uważaliśmy dla starszych panienek ładne bluzki żaknotowe, półbatystowe i ptifeniowe, z haftowanemi wstawkami, u szyi obszyte tiulikiem, z przodu wycinane. Rękawy złożone były z obszernéj bufy, przymarszczonéj u ramienia, i z haftowanego paska u ręki, tworzącego mankiecik. Bluzki te używane są powszechnie do spódniczek czarnych bareżowych, żaknotowych albo perkalikowych. Panienki kładą jeszcze do nich paski szwajcarskie z czarnéj materji, niekiedy objęte białą; pod bluzki te stanik biały perkalowy, wycięty wypustką i zapinany z przodu na haftki, jest niezbędny.

Wyroby z lawy i allumininium coraz więcéj zaczynają się upowszechniać; widziemy takie łańcuszki do męzkich i damskich zegarków z agrafkami; brosze, guziki do rękawków i koszul męzkich, klamerki do pasków, spilki i grzebienie do głowy. Nie są to rzeczy kosztowne, ale uważnie z niemi postępować trzeba, żeby nie uległy prędkiemu zepsuciu.

Nowości Zagraniczne.

Musée des Familles.—Suknie w ogólności noszą długie, znacznie przedłużone z tyłu i szerokie u dołu. Na biodrach ścinają się niektóre spódnice. Suknie bareżowe naszywają na przednim brycie w kształcie fartuszka. Falbanka jedna otacza cały dół sukni i wznosi się na bokach tworząc tunikę. Inne bareżowe garnirują u dołu falbankami, mieszcząc ich po 5, 7 albo 9, według woli; układają się po większéj części w kontrafałdy, u dołu bywają obrębiane, u góry zakończone pliską fularową, na dwa palce szeroką. Zwykle wszystkie garnirunki u sukien nie przechodzą kolan. Suknie żaknotowe robią się jeszcze z jednym dużym, nadpowietrznym wolantem, z główką, ale bez falbanek na wierzchu. Staniki z przodu czworograniasto wycięte, a z tyłu zachodzące dosyć wysoko pod szyję, używają wielkiéj wziętości. Rękawy do nich bywają fałdowane przy ramieniu i otwarte przy ręku. Pod taki stanik niezbędną jest szmizetka muszlinowa, haftowana albo ozdobiona wstawkami lub zakładkami.

Dzieci noszą sukienki wycięte i szmizetki pod niemi, albo polki z tego samego wyrobu co spódniczka. Ładne też było ubranie dla dziewczynki *pirenejskie:* spódniczka popielata wełniana, obłożona u dołu plisą czarną jedwabną; do tego przeznaczona była koszulka biała muszlinowa i takiż sam szalik. Chłopczyki najwięcéj noszą kaftaniczki zuawskie z kamizeleczką i majtkami jednakowego materjału.

Magasin des Demoiselles.—Na suknie letnie używane są piki, perkaliki angielskie, płócienka czysto lniane, brylantyna w bukieciki *Pompadour* i płócienko *Vichy*. Desenie tych wyrobów są: paski, kratka prosta lub ukośna i bukieciki. Do ozdoby sukien potrzebujących prania używane są taśmy szmuklerskie, guziki, plecionki i haft angielski. Na dnie chłodniejsze suknie z *poil de chèvre* popielatego, wielkie mają powodzenie: bywają one w paski, kraty albo w deseń *chinée*. Fulary indyjskie, tak zwane *le-takou* i *takov*, alpaga, bareż gęsty angielski, grenadina wełniana, należą do wyrobów najmodniejszych. Do przyozdobienia tych sukien, pierwszeństwo trzyma wyszycie plecionkami tak wełnianemi, jak jedwabnemi; plisy skośne, falbanki układane w fałdki, guziki jedwabne zwane *pierrots* i szmuklerskie obszycia jedwabne.

Co się tyczy kapeluszy, to z włosia i ze słomy brukselskiéj powszechnie są używane. Nazgrabniejsze kapelusze słomkowe okrągłe, nazywają się *Gabrielle* i amazonki; do nich prawie są konieczne welony z gazy. Robią także kapelusze z batystu surowego, garnirowane ruszami, które służą na wieś albo do wód.

Spódniczki lekkie wełniane czarne z popielatém, zastępują miejsce białych do wszelkich wycieczek zamiejskich. Krynoliny zawsze jeszcze używane, tylko bardzo miernéj objętości. Kilka innych spódniczek trzeba koniecznie użyć pod i na krynolinę, żeby suknia zgrabnie leżała. Spódniczki białe haftują się nad szerokim gładkim obrębem, albo dają do nich kilka karbowanych fałbanek, obrębionych albo dzierganych w ząbki.

Dla dzieci dwuletnich najwłaściwsze na tę porę są sukieneczki białe żaknotowe, garnirowane u dołu trzema lub czterema falbankami. Do innych dają tylko u dołu jednę falbankę, która się na przednim brycie zwraca, tworząc fartuszek. Na staniku falbanka formuje z przodu szelki, a na plecach okrągłą bertę.

—Trzeba przyznać, iż wyroby galanteryjne i introligatorskie, a mianowicie te ostatnie, znakomity u nas od niejakiego czasu postęp zrobiły, wyrównywając swoją wykwintnością i trwałością najzawołańszym zagranicznym. Mamy wielu zdolnych i sumiennych introligatorów, którzy od najskromniejszéj broszury, aż do bogatéj z wyciskami i ozdobami oprawy, są w możności zaspokoić wszelkie żądania. Nasi księgarze nie potrzebują już po lepsze i staranniejsze oprawy posyłać do Lipska lub Paryża, gdyż znajdują je na miejscu; i jeśli jeszcze niekiedy się to dzieje, przypisać jedynie należy temu, że oprawa książek za granicą jest tańszą, ale tych dzieł tylko, które się na tysiące rozchodzą. W tych dniach mieliśmy sposobność zwiedzić pracownię introligatorską pana Adolfa Kantora (ulica Miodowa, dom Grabowskiego), gdzie podobały się nam pyszne oprawy *Wizerunków Królów Polskich*, tak w większym jak i mniejszym formacie, oraz nader stosowne oprawy książek do nabożeństwa. Szczególniejszą zwróciła naszą uwagę książka do nabożeństwa, bogato oprawna w czarny aksamit, z klamrą w kształcie krzyża. Oprawa książek do nabożeństwa płaci się u pana Kantora od 18 do 50 złp.

Budyń z kapusty.

Z główki kapusty świeżéj obrać sześć listków i te wodą sparzyć, pozostałą główkę uszatkować i podobnież gorącą wodą sparzyć; a po kilku minutach pozostawienia w wodzie, odcedzić przez durszlak i kapustę usiekać drobno, a rozpuściwszy dwie łyżki masła w rądlu, przesmażyć go z jedną cebulą drobno usiekaną; następnie, mając utartą jedną bułeczkę montową, miesza się z przygotowaną kapustą na misce do czasu ostygnienia, a dodawszy do tego sześć jajek całych, po stosownem osoleniu i dodaniu pieprzu i angielskiego ziela do smaku, rozciera się dobrze. Mając tym sposobem przyrządzoną massę, układa się na serwecie sześć listków sparzonych w formie główki kapusty, wkładając w środek jéj powyższą massę, a związawszy serwetę mocno szpagatem, nadając kształt główki, gotuje się w rądlu przez półtory godziny; dając na stół, po wyjęciu z serwety, polewa się na półmisku masłem z bułeczką przyrumienionym.

E. J...

DONIESIENIA.

Wyszło z druku dziełko pod tytułem: *Odpowiedź na zarzuty względem przeznaczenia Boskiego*, napisane przez Ks. J. Bohomolec S. J, a teraz przejrzane i nanowo do druku podane przez Ks. Maksymiljana Małopolskiego Dominikana P. P. Dziełko to zawiera odpowiedzi na te i tym podobne zarzuty:

Czy miłosierdzie Boskie może się zgodzić z Jego doskonałą wiadomością o zgubie i potępieniu człowieka? Czy Bóg bez naruszenia miłosierdzia swego może stworzyć człowieka, wiedząc przed wieki o jego potępieniu? Dlaczego Bóg stworzył człowieka zgrzeszyć mogącego? Czy może się dziać na świecie, czego Bóg nie chce? Czy przejrzenie Boskie nie jest przeciwne wolności człowieka? Czy dla przejrzenia Boskiego, nie mamy rąk związanych dla obrania złéj lub dobréj drogi? Czy człowiek może podlegać karze, kiedy to czyni, co jest przed wieki ułożone, że czynić powinien? Czy może Bóg karać te stworzenia, które wszystko czynią według wiadomości i ułożenia jego? Czy kara wieczna, którą Bóg karze grzeszników, zgadza się z Jego dobrocią, sprawiedliwością i wszechmocnością? Czy istota skończona wytrzymać może karę nieskończoną? Jak ogień palić może istoty duchowne. Czy to jest artykuł wiary, że ogień materjalny będzie palił duchów? Dlaczego Bóg dopuścił kusić i zwieść Ewę? Dlaczego Bóg stworzył anioła i dopuścił mu kusić Ewę? Czy prawo, które Bóg dał Adamowi, aby się wstrzymał od owocu pewnego, przystało na prawodawcę mądrości nieskończonéj? i t. d. i t. d.

Dziełko to nabyć można u wydawcy w Klasztorze Księży Dominikanów, jako w głównym składzie, tudzież w znaczniejszych Księgarniach w Warszawie i na prowincji, oraz we wszystkich Klasztorach Dominikańskich w Królestwie. Cena egzemplarza złp. 5.

KORRESPONDENCJA.

Pa. Karo. Wro...—Kapelusze męzkie słomiane, tak zwane marynarskie, sprzedają się u pana Lotha po złp. 18.— —Pa. Hen. Gawa...—Odnowienie lustra liczy się od cala kwadratowego po gr. 4 i 3.— —Pa. Jó. Re...—Pa. Wejs...—Pa. Ja. Ru... —Pa. Otto. Nowa.. —Sprawunki odeszły.— —Pani Ka. Grzy... —Żądane litery wkrótce będą umieszczone.— Pan. Ju. Jerz...— Osoby noszące kołnierzyki stojące, garnirują wykrój sukni koło szyi ruszą jedwabną.— —Pa. Ma. Kola.—Za przepisy kuchenne dziękujemy najuprzejmiéj. Kwaszeniem ogórków na zimę zajmują się w tym miesiącu przed lub zaraz po Św. Bartłomieju; późniejsze ogórki nie są tak trwałe do długiego konserwowania. Przepis kwaszenia ogórków podaliśmy w roku przeszłym w Numerze 36.— —Pa. Karo. H...—Materję popielatą w czarne paski lub kratki, dostać można od 7 do 15 złp. łokieć. W drugim interesie porozumiemy się z PP. księgarzami.— —Pa. Elż. Li... w Zbu...—Wstążki oddane przez Panią do farby, dotychczas jeszcze nie są gotowe, posyłaliśmy po nie dziewięć razy. Łokieć bawełnianego *croisée*, kosztuje złp. 1 gr. 25. Szerokość blizko dwułokciowa, kolor i gatunek dobry.— —Pa. Bud...—Ryps na pokrycie mebli i na portjery kosztuje złp. 13 gr. 10. Szeroki przeszło dwa łokcie.— —Pa. Ma. Za...—Pokrycie na poduszkę do kościoła robotą strzyżoną, wypukłą, kosztuje od 12 do 18 rsr. Łańcuszki lawowe do zegarków damskich, wraz z broszą i agrafką, płacą się od 3 do 6 rsr.— —Pa. Z. Słot...—Pa. Ali. Wasi.— Pa. Ze. Jan...—Pa. G.Wal...—Pa. Ludwi.Bień...—Pa. Leo. Bud. Pa. Kusze...—Sprawunki odesłane zostały.— —Pa. Teo. Rokic. —Paletot jedwaby kosztować będzie złp. 150. Na miarę potrzebna jest długość sukni, objętość ramion, szyi i długość stanu, lub też stanik dogodnie leżący. Na drobiazgi z lawy potrzeba będzie złp. 16; na taśmę kamelorową złp. 3 gr. 10. Formę możemy razem ze sprawunkami przesłać.

NB. Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się tablica z obrazkami Matki Boskiéj, dla rozdania tym, którzy chętnie Modlitwę Janka z Bielca czytają. Ryciny zaś dwie dołączone zostaną do następnego numeru.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Warszawa d. 18 (30) Sierpnia 1861 r.